

*Babiejska.*

# NASZ GŁOS

Dwumiesięcznik  
naukowo-literacki  
i społeczny. Organ  
młodzieży  
szkolnej



Gimnazjum Państwowe  
im. Ks. G. Piramowicza  
Dzisiaj

ROK VI

US  
W

1935

---

## Treść numeru 2.

1. Z przemówienia Marszałka nad trumną Słowackiego.
2. Dwa testamenty.
3. Noc sylwestrowa.
4. Na 10-lecie śmierci Stefana Żeromskiego.
5. 10-lecie śmierci Wł. St. Reymonta.
6. Renesans Prusa.
7. Prace Polskiej Akademji Literatury.
8. Nagroda Nobla.
9. Nagroda Literacka Warszawy.
10. Nowości bibliograficzne.
11. Liśty Marszałka Józefa Piłsudskiego.
12. Radjo—teatrem wyobraźni.
13. Produkcja Inu na dzisiejszczyźnie.
14. Kult sztandaru i godła szkoły.
15. Odgłosy naszego święta szkolnego.
16. Państwo—szkoła—dom.
17. To nic...
18. Błędni ludzie.
19. Włóczęga.
20. Oni i my.
21. Dział dla młodszych:
  - a) Kornelja i Walerja.
  - b) Praca zarobkowa dzieci.
  - c) Zamek w Wilczyskach.
  - d) Z życia wsi.
  - e) Do Koleżanek.
22. Kalendarz reportera.
23. Nowości biblioteki szkolnej.
24. Odpowiedzi Redakcji.

---

---

# NASZ GŁOS

DWUMIESIĘCZNIK NAUKOWO-LITERACKI i SPOŁECZNY.  
ORGAN MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

---

---

## Z przemówienia Marszałka w Kra- kowie na Wawelu

dn. 28.VI 1927 r.

### nad trumną Juljusza Słowackiego.

15385

„...bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości. Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mościli życiem swoim, tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennem odpoczywaniem, mościły gościńce trwałe i wieczne. Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skrety, wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga stoją na załomach, jak drogowaskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania. Stoją olbrzymie głazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie“.



232922

## Dwa testamenty.

„Niech przyjaciele w nocy się zgromadzą  
I biedne serce moje spalą w aloesie,  
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —  
Tak się wypląca świat, gdy proch odniesie...”

Tą strofą poetycką Słowacki z poza grobu świadczy swą miłość ku matce. Tu przychodzi nam na myśl podobnie wyrażona wola Marszałka Piłsudskiego. Wzrusza nas ten odruch dumnego Wodza, okrytego laurami zwycięstwa, który z poza grobu kornie chyli się do stóp swej matki i serce swoje śle jej w darze: „I tej, która mi dała to serce, oddadzą”. Gdy w bieżącym roku odbywał się w Brukseli Kongres Wychowania Rodzinnego, delegaci polscy z dumą powołali się na testament Marszałka, jako świadectwo miłości synowskiej.

Ten podobny wyraz hołdu, złożony matce przez wielkiego poetę oraz „największego na przestrzeni całej naszej historii człowieka”, zachęca nas do szukania dalszych analogij. Zadanie ułatwia nam wyznaczenie Marszałka, dotyczące Jego stosunku do Słowackiego. „Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych”. (Pisma—Mowy—Rozkazy, t. II, str. 4). Jeżeli tak się stało, to nauczyciel może być dumny ze swego ucznia. Nauka demokratyzmu, czerpana przez młodego Piłsudskiego z poetyckich podręczników Słowackiego, wydała rezultaty wspaniałe, których wykwittem stała się ostatnia konstytucja. Taką drogę poprzez serce wielkiego Polaka odbyły strofy poezji, aby zamienić się w paragrafy konstytucji.

„Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;  
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec...”

Szlachetny optymizm, płynący z tych słów, był jak najbardziej właściwy Marszałkowi, który w swem przemówieniu na zjeździe Legionistów w Wilnie dn. 12 VIII 1928 r. wyraził go w ten sposób: „I gdy czasy tak wielkie idą, co świat w inny zmieniają, to proszę Panów, czasy te nie są na miarę piersi tchórzików i łotrzyków. Muszą gdzieś iść czasy odrodzenia”. (Pisma wybrane str. 252).

To odrodzenie, mające nastąpić przez „oświaty kaganiec”, znalazło swój wyraz we wskrzeszeniu przez Marszałka Wszechnicy Ba-

torego i Liceum w Krzemieńcu. Dwie uczelnie o świetnych tradycjach, powołane do życia, świadczą o dumnych zamiarach ich Wielkiego Wskrzesiciela i zgodnie z jego wolą niosą „oświaty kaganiec“ na dwóch przeciwległych krańcach Polski. Szeroko rozwarte, władcze ramiona Marszałka osadziły w ten sposób na północy i południu Polski dwie reduty cywilizacji. Wielki Wódz i Żołnierz tak mówi o pracy nauczycielskiej: „Stanęliście do pracy odrodzenia w odrodzonej ojczyźnie, aby odrodzić dusze, które się w niewoli splugawiły i znikczemniały. Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która był nasz utrwaliła krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w odrodzeniu Polski i człowieka macie najwyższe prawo do zasługi. Życie wasze płynie w tej samej ciężkiej pracy, w jakiej płynęło życie żołnierskie“. (Pisma wybrane str. 27). Słowa te świadczą o tem, jak wysoko stawiał Marszałek Piłsudski sprawę nauki i oświaty.

Całopalność ofiary życia, najsurowsza bezkompromisowość cechuje zawsze ludzi wielkich. Najbardziej bolała Słowackiego połowiczność, to, że w Polsce zawsze „zostaje smutne pół-rycerzy żywych“. Całkowitość czynu wyraża zapomocą pięknej metafory:

„A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei.  
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!...“

która w ustach Wodza brzmi jako rozkaz, skierowany do żołnierzy.

I wreszcie ta wiara Słowackiego w „siłę fatalną“ poezji, która ludzi w aniołów przerobi“, wiara w jej twórczą potęgę, w jej moc niezniszczalną, moc, która przetrwa rzeczy materialne, przybiera u romantycznego Wodza wyraz hołdu, który składa prochom Słowackiego. Bo oto na rozkaz Marszałka trumna wielkiego poety dn. 28. VI 1927 roku w pochodzie triumfalnym wkracza na Wawel i „idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by być nie tylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, którzy nadejdą. Idzie jako „Król Duch“. (Pisma wybrane str. 271). Marszałek Piłsudski poleca w imieniu rządu Rzeczypospolitej odnieść trumnę z prochami Słowackiego do krypty królewskiej, „by królom był równy“ (ib).

Tym czynem Wódz-Romantyk składa hołd wielkiej poezji romantycznej, ucieleśnionej w osobie Słowackiego.

Wskazaliśmy tutaj kilka analogij, które nas uderzyły w osobowości wielkiego poety i Wielkiego Wodza, który też był poetą, bo

gdy zaczynał mówić o tem, co sercu Jego było bliskie, a więc o Wilnie, Druskienikach, Słowackim, to wówczas stal Jego słów przechodziła w najpiękniejszy rytm poezji.

Słowa, wypowiedziane przez Marszałka nad trumną Słowackiego, zwracają się ku Niemu Samemu: „bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne, niż prawa małości“. (ib). To samo, co powiedział Marszałek w chwili, gdy prochy Słowackiego wkraczały na Wawel, powtórzył później o nim P. Prezydent w swem przemówieniu na Wawelu: „Cieniom królewskim przybył towarzysz wiecznego snu. Skroni Jego nie okala korona, a dłoń nie dzierży berła. A królem był serc i władcą woli naszej“.

Obaj, poeta i Wódz wkroczyli na Wawel, „by królom byli równi“. Te dwa testamenty, tak dziwnie do siebie podobne, musimy nietylko przechować w skarbnicy najdroższych pamiątek, ale musimy mieć je wciąż w żywej pamięci jako przykazania dnia codziennego.

Chrołówna, kl. VIII.

---

## Noc Sylwestrowa.

Powiadają, że przyroda rzeźbi wyobraźnię ludzką. W długie wieczory jesienne ludzie, skłonni do marzycielstwa, chętnie poddają się marzeniu, że ujrzą ducha lub usłyszą głos z zaświata. Nic dziwnego, że tradycyjnie w porze jesiennej obchodzimy święto zmarłych, noc „Dziadów“. Palimy świece na grobach, chcąc ulżyć pokutującym w czyścucu, proszącym nas o troje paciorek.

Noce grudniowe poświęcamy żywym. Grudzień jest miesiącem dziecka. Szóstego grudnia nocą obchodzi św. Mikołaj, ubrany w szaty liturgiczne i tajemniczą dłonią wsuwa pod poduszki dzieciom, śpiącym grzecznie, łakocie.

Noc wigilijna z gwiazdką betlejemską, aniołem, zdobiącym choinkę, z łakociami i podarkami, jest piękną pamiątką ery, kiedy Boże Dziecię przybyło na świat, by zapowiedzieć czasy Mesjasza i Odkupiciela. Czyż ta noc z gwiazdką i szopką nie jest świętem dziecka?

I znów posuwamy się naprzód, by po krótkim czasie na tle zimowego krajobrazu ujrzeć inny obraz. Zgrzybiały staruszek z nastaniem Nowego Roku oddaje berło Czasu pacholęciu. Symboliczny młody Czas, witany w noc sylwestrową, jest pięknym kwiatem ludzkiej wyobraźni.

Oto widzimy młodziana, wkraczającego triumfalnie, zda się, na podobój świata. Młodość tryska radością, młodość żąda dla siebie miejsca, opuszczonego przez zgrzybiałego starca. Bez walki, drogą dobrowolnej umowy, w kolejności czasu starzec pozostawia tron wolny do zajęcia młodzieńcowi.

Młodość zasiada do życia i do pracy. Zakasane ma rękawy jak robotnik, którego czeka długa praca. W ten sposób praca ducha ma piękny obraz łączenia ogniwoami tych, co odeszli, z tymi, co nastają. Jakże wymowny jest wieczór sylwestrowy!

Król umarł— niech żyje król!

W dziejach niema luk, niema bezkrólewia, jest wzajemna zależność i wzajemne luzowanie się pracowników, coś, jak zmiana warty.

Kroczy my w siedmiomilowych butach naprzód, zmieniamy wartę, ciągle czuwającą—oddajmy więc cześć odchodzącym i torujmy drogę tym, co przyjdą.

REDAKCJA.

## Na 10-ciolecie śmierci Stefana Żeromskiego.

W związku z 10-tą rocznicą śmierci Stefana Żeromskiego w końcu grudnia w Warszawie staraniem Komitetu Ochrony Puszczy Jodłowej, pod przewodnictwem P. Prezydenta Rzplitej zostanie otwarta wystawa Świętokrzyska.

Wystawa ma za zadanie propagandę piękna krainy Żeromskiego i zawierać będzie następujące działy: geologię, botanikę, leśnictwo, etnografję, historję i literaturę ziemi kieleckiej.

Piękno ziemi kieleckiej jest tak mało znane, a zasługuje na to, aby powstał szlak Żeromskiego.

Kto zna Strawczyn i Ciekoty, gdzie spędził Żeromski swe dzieciństwo, kto zwiedził góry Świętokrzyskie i podziwiał dumne piękno puszczy Jodłowej, wyłaniającej z poza gąszczu drzew uroczone gołoborza? A przecież góry Świętokrzyskie są kolebką naszej kultury: stamtąd pochodzi najdawniejszy i najszacowniejszy zabytek języka polskiego — kazania świętokrzyskie.

W Kielcach dotychczas jest dom (ul. Starowarszawska 6), w którym mieszkał Żeromski oraz gimnazjum (obecnie im. Reya), w którym się uczył. W Kielcach przebywa dotąd Biruta, wiośniana

miłość autora „Syzyfowych prac“, a w parku aleja — na prawo od głównego wejścia — przechowuje wspomnienia ich spotkań.

Mała książeczka, wydana przez Martę Hubicką i Edmunda Masalskiego, p. t. „Kraina Stefana Żeromskiego“ („Tekę Świętokrzyską“, nakł. Kiel. Oddz. Pol. Tow. Krajoznawczego, 1928) — zawiera opisy i zdjęcia, odnoszące się do miejsc, związanych z pobylem i twórczością Żeromskiego.

Bo cała topografja powieści Żeromskiego jest topografją ziemi kieleckiej.

Nie znamy dość krainy Żeromskiego i nie znamy dość głębi nurtu jego myśli. Pomimo świetnych studjów Matuszewskiego i bardzo ciekawej książki Adamczewskiego („Serce nienasycone“), napisanej w stylu tak modnej obecnie „vie romancée“, dużo jeszcze pozostało do powiedzenia o nim. Żeromski wypełnił sobą całą epokę, nie było zagadnienia, kwestji, tematu, któreby nie ogarnęło to serce nienasycone. Bo przecież on wysunął projekt Akademji Literatury, jego sztuki tworzyły wydarzenia w teatrze, on budował „szklane domy“, on wyśpiewał rapsod o morzu. Nie rozstając się nigdy ze słownikami, wskrzesił zamarłe słowa polskie, zwłaszcza te, związane z morzem, które przez wiele lat zasypane zostały piaskiem niepamięci.

W 10-tą rocznicę śmierci Żeromskiego teatry warszawskie wystawiły „Ponad śnieg“, „Turonia“ i „Przepióreczkę“, Wznowienie tych sztuk było hołdem, złożonym pamięci ich autora. Dało ono jednocześnie okazję do rewizji naszego stosunku do nich. Najlepsza z nich scenicznie „Przepióreczka“, pomimo oddalenia postawy naszej od Przełęckiego, ujmuje nas nadal szlachetnym patosem i głębią swej etyki.

Serce nienasycone Żeromskiego wciąż żarzy się żywym płomieniem.

**N. Filipowiczówna, kl. VIII.**

---

## 10-lecie śmierci Wł. St. Reymonta.

Dla uczczenia 10-lecia śmierci Wł. St. Reymonta ogłoszony został konkurs na pracę o życiu i twórczości autora „Chłopów“.

Pierwszą nagrodę w wysokości 2000 zł. wyznaczyła wdowa, drugą w wysokości 1000 zł. — Zakład Narodowy im. Ossolińskich, W skład sądu literackiego wchodzi: prof. Ignacy Chrzanowski jako



przewodniczący oraz następujący członkowie: prof. Tadeusz Zieliński, prof. Stanisław Pigoń, prof. Józef Ujejski, prof. Konrad Górski, prof. Roman Pollak, prof. Henryk Życzyński, dr. Ludwik Bernacki, dyrektor Zakł. Nar. im. Ossolińskich i Bronisław Laskownicki, prezes Syndykatu Dziennikarzy i Literatów we Lwowie.

Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 maja 1936 r. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi 1 sierpnia 1936 roku.

---

## Renesans Prusa.

Wyrazem żywotności autora „Lalki“ jest, podjęte przez ruchliwą i zasłużoną firmę Gebethnera i Wolffa, zbiorowe wydanie Pism Bolesława Prusa. Patronuje mu Pol. Ak. Lit., a do redakcji wchodzi prof. Ignacy Chrzanowski i Zyg. Szwejkowski, znakomity monografista „Lalki“.

Całość wydawnictwa obejmuje 26 tomów i zostanie ukończona w lipcu roku przyszłego.

Nazwiska edytorów budzą największe zaufanie i każą oczekiwać dzieła naprawdę wspaniałego. Wśród 14 tomów, które dotychczas ukazały się, zjawił się „Faraon“ i „Lalka“ w postaci najwierniejszej, oparte na autografie — po raz pierwszy, gdyż wszystkie poprzednie wydania były okrojone przez cenzurę. Dopiero teraz, dzięki wielkiemu znawcy i miłośnikowi Prusa, prof. Zyg. Szwejkowskiemu, zostanie przywrócona tym dwom arcydziełom ich postać prawdziwa, nadana im przez autora.

---

## Prace Polskiej Akademji Literatury.

Pol. Ak. Lit. podzieliła całokształt swych spraw na osiem sekcji, z których sześć jest stałych i dwie doraźne. Sekcje stałe: sekcja Wawrzynu Akademickiego, wydawnicza, biblioteczna, spraw zagranicznych, sekcja wyróżniania dzieł literackich i propagandy czytelnictwa; sekcje niestałe: poprawności i twórczości języka polskiego i wydawnictwa antologii najnowszej liryki.

Sekcja Wawrzynu Akademickiego zrozumiała swe zadanie szeroko i, nie zamykając się jedynie w ramach literatury, nadała odznaki

złotego i srebrnego wawrzynu tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozwoju kultury i sztuki polskiej. Z listy nagrodzonych nazwisk widać, że Pol. Ak. Lit. zwróciła specjalną uwagę na tych, którzy szerzą kult słowa polskiego (nauczyciele i prawnicy). Należy się Pol. Ak. Lit. za to specjalne uznanie, gdyż krasomówstwo w Polsce oddawna przestało być sztuką. Nie zapominajmy, że mieliśmy Skargę.

Sekcja wydawnicza pracuje obecnie nad zbiorowem wydaniem Pism Bolesława Prusa, którego dotąd ukazało się już 14 tomów, pięknie wydanych. Min. W. R. i O. P. nadsyła je w darze dla każdego gimnazjum. W dalszym ciągu sekcja projektuje zbiorowe wydanie Pism Maurycego Mochnackiego oraz wydanie encyklopedji literackiej i rocznika akademji.

Oslabia tempo pracy, jak wszędzie, brak funduszków.

---

## Nagroda Nobla.

Córka zmarłej wielkiej uczonej Marji Curie-Skłodowskiej, Irena Curie-Joliot, otrzymała nagrodę Nobla za rok 1935.

Irena Curie-Joliot wraz z mężem swoim Fryderykiem Joliot pracują w dziedzinie chemji. Ostatnio prace ich zostały uwieńczone świetnem odkryciem naukowem: wynaleźli sztuczną promieniotwórczość.

---

## Nagroda Literacka Warszawy.

Pola Gojawiczyńska otrzymała Nagrodę Literacką Warszawy za rok 1935.

---

## Nowości bibliograficzne.

Ostatnio sporo ruchu sprawiły w świecie literackim trzy powieści: Nałkowskiej „Granica“, Wittlina „Sól ziemi“ (1-szy tom zamierzonej trylogji p. t. „Powieść o cierpliwym piechurze“) i Zegadłowicza „Zmory“ (d. c. „Żywota Mikołaja Srebrepisanego“), zwłaszcza ta ostatnia.

Powieść Nałkowskiej ma już poza sobą sporą ilość życzliwych recenzji. Najwnikliwiej ujął ją Leon Pomirowski („Gazeta Polska“ 11.XI 1935 r.), najwybitniejszy obecnie teoretyk powieści. W swem ostatniem dziele Nałkowska pozostaje wierna swej dotychczasowej linii, t. zn. nie troszczy się zbyt o bogactwo fabuły, przerzucając cały ciężar swoich zainteresowań na pogłębienie psychologii.

Powieść Wittlina, nad którą pracę rozpoczął przed kilkunastu laty, porusza tak modny obecnie temat „szarego człowieka“.

I wreszcie „Zmory“ Zegadłowicza, które wywołały najsprzeczniesze recenzje, dają obraz przedwojennej szkoły galicyjskiej.

**N. Filipowiczówna, kl. VIII.**

---

## Listy Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Instytut Badania Najnowszej Historji Polski pracuje nad wydaniem niedrukowanych dotąd listów Marszałka Józefa Piłsudskiego. Obejmują one okres czasu od roku 1893 i przynoszą nowe szczegóły, dotyczące życia i pracy Marszałka.

Część listów już się ukazała w organie Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski — „Niepodległość“.

---

## Radjo — teatrem wyobraźni.

Radjo jest dotąd sztuką, która jeszcze nie zna swoich możliwości. Po paroletniem współżyciu z literaturą piękną, które nie wyszło na dobre ani jednej ani drugiej stronie, radjo, najmłodsze dziecko Parnasu, rozpoczęło ambitnie szukać własnych dróg.

Zdaje się, że w chwili obecnej jesteśmy świadkami narodzin nowego rodzaju literackiego: oryginalnego słuchowiska radjowego, które powstaje specjalnie dla radja, jest już w zaczątku pomyślane w związku z niem. Nowy kierownik Wydz. Literackiego Polskiego Radja Witold Hulewicz wydał specjalną książkę („Teatr Wyobraźni“, Biblioteka Radjowa, Warszawa, 1935), w której porusza te zagadnienia. Na temat książki Hulewicza odbyła się dyskusja w Wydz. Literackim P.R., w której wyłoniły się dwa poglądy: jeden podkreślał konieczność eksperymentu czysto dźwiękowego, mechanicznego, drugi opowiedział się za słowem w najczystszej jego postaci.

Nowością jest również zasada powtarzalności słuchowisk, co umożliwia wysłuchanie ich tym, którzy z jakichś względów nie mogli posłyszeć premjery.

Tego rodzaju słuchowiska, napisane specjalnie dla radja, z uwzględnieniem jego charakteru, otrzymały nazwę teatru wyobraźni. Pierwsza do apelu stanęła Nałkowska, dając „Noce Teresy“, powtórzone dn. 3.XI. Zapowiedziane słuchowisko, jako pierwsza próba tego rodzaju oraz ze względu na nazwisko autorki, było oczekiwane ze zrozumiałym zaciekawieniem i wypadło naogół interesująco.

Oryginalne słuchowisko Jerzego Ostrowskiego i Wł. Dubasa (31.X) „Cezar nad Rubikonem“ wzbudziło pewne zastrzeżenia ze względu na zbyt literacki charakter tematu, gdyż zagadnienie dyktatury jest rzeczą zbyt abstrakcyjną dla radja.

Tytuły innych słuchowisk oryginalnych, które już się odbyły, bądź też są w przygotowaniu, są następujące: „Zegarek“ słuch. J. Szaniawskiego (7.XI), „Obiad Brodzińskiego“ w opr. Tad. Piniego (14.XI), „Historja o żołnierzu“ z muzyką Strawińskiego, słuch. Ramuz—Tuwima (z franc.), „Czerwone naszywki“ — Val Giełgud (z ang.), „Tu brygada“ — Johannsen (z niem.), „Gulliver u Liliputów“—słuch. eksperymentalne.

Nazwiska autorów słuchowisk budzą wiarę, iż usłyszymy rzeczy naprawdę ciekawe.

Niezwykłe powodzenie „Dialogów“ Platona, które wykazały wysoką klasę radjofoniczności, zachęca kierownictwo Pol. Radja do dalszych prób odświeżenia zmurszałych ksiąg.

Jak z powyższego widać, w dziedzinie radja praca jest coraz bardziej twórcza.

Antoni Rudomino, kl. VIII.

---

## Produkcja lnu na dziśniejszczyźnie.

Każda część kraju ma swój wybitnie odrębny charakter. Składa się na to przede wszystkim stopień urodzajności gleby, klimat i aktywność człowieka. Wynikiem tej odrębności jest to, że każdy kraj, dzielnica lub wieś nie mogą być samowystarczalne. Tak już jest i z tem się musimy pogodzić. Każda dzielnica ma swoją specjalność, swoją pewnego rodzaju „specialité de la maison“.

To samo zjawisko da się zauważyć z uprawą lnu, która rozwija się nierównomiernie. Są miejsca o większej i mniejszej produkcji. Do

tych pierwszych zaliczyć należy dziśniejszczynę. Złożyły się na to przede wszystkim klimat i gleba; jedno i drugie nader sprzyjają. Klimat wilgotny, w lecie upalny; gleba — polodowcowa, szara. Ponadto wielka ilość pastwisk i łąk pozwoliła na wykorzystanie ich pod uprawę lnu, lubiącego ziemię nie uprawianą, świeżą i nie nawożoną. Dzięki tym warunkom naturalnym dziśniejszczyzna zajęła czołowe miejsce w produkcji lnu w Polsce.

Pomijam w tym wypadku czasy największego napięcia kryzysu, skutkiem czego i len, tracąc popyt na rynkach, stracił też na uprawie. Obecnie jest już inaczej. Zawdzięczając pomocy czynników rządzących i niezmordowanej pracy gen. Żeligowskiego, zapotrzebowanie wewnętrzne kraju wzrosło, a tem samem ceny lnu unormowały się. Kresy zaś wschodnie powoli wracają do normalnego życia gospodarczego.

Propagatorzy lnu, idąc dalej w swej pracy wzbudzenia ruchu gospodarczego wileńszczyzny, pozyskali dla swych celów również ludność miast, czego dowodem jest coraz częstsze używanie wyrobów lnianych na ubranie. Propaganda mody lnianej z nagrodami za najlepsze pomysły zrobiła swoje. W Warszawie warsztaty firmy „Ład” prezentują piękne wyroby lniane o trwałych barwach na obicie mebli. Są one tak piękne w rysunku i subtelne w barwie, że mogą zadowolnić najwybredniejszy gust. Jedyna zła strona ich — cena: 25—35 zł. metr.

Tyle należałoby wspomnieć o rozwoju produkcji lnu. W dalszym ciągu zajmujemy się stroną techniczną, czyli przeróbką lnu. Odrazu muszę zaznaczyć, iż szczegóły, podane przeze mnie, nie będą czasami zgadzały się z ogólnie przyjętymi zasadami uprawy lnu. Zadaniem jednak mojem jest dokładne odzwierciedlenie obrazu uprawy lnu na dziśniejszczyźnie. W dziedzinie tej panuje największy prymitywizm. Ale trudno! Na tem polega regionalizm.

A więc len, odpowiednio powiązany w snopki, oczyszcza się z główek. Do tego celu służą specjalne „kozły” i noże. Odcięte główki zsypuje się do t. zw. „druk”. Stąd dopiero zwozi się je na klepisko do młócenia. Młócka odbywa się przy pomocy koni, które pędza się, dopóki nie pokruszą główek. Tak wygląda zbiór siemienia.

Inaczej znowu jest ze słomą. Tę zaraz po odłączeniu główek rozkłada się cienką warstewką na łące lub rżysku, albo też zanurza się w wodzie, odpowiednio osłaniając zapomocą gałęzi przed promieniami słońca.

Rozmokły len wydaje swoisty przykry zapach, który zatruwa

powietrze i wsiąka w ubranie. Ten charakterystyczny zapach uderza niemiłe każdego intruza, który przybywa w te strony.

Można stosować jeden sposób i drugi. Częściej jest używane zanurzanie w wodzie, gdyż t. zw. „słaniec“ bywa przeważnie gorszy. W wodzie len pozostaje (zależy to zresztą od wody) 1—3 tygodni. Gdy już włókno lekko odstaje od rdzenia, wyciąga się słomę z wody i ściele się na rżysku, aby włókno nabrało koloru białego. Jest to okres bielienia. Trwa on przeważnie 2 tygodnie.

Zkolei słoma jest już gotowa do tarcia, które odbywa się za pomocą maszyny ręcznej lub konnej. Jest to białoruska „miałka“. Proces tarcia odbywa się w specjalnych budynkach „osieciach“. Budynek ten składa się z 2-ch części: zasadniczej—suszarni i klepiska. W suszarni znajduje się prymitywny piec i kilka żerdzi pod sufitem, gdzie się umieszcza słomę lnianą. Wysuszoną słomę rzuca się kilkakrotnie do maszyny, a następnie odrzuca się garstkami dla „trzepaczy“, których zadaniem jest usunięcie kostry. Tak wygląda technika obrabiania lnu. Niemal jak za króla Ćwiczka!

Dalsze losy lnu są już wszystkim znane. Wywieziony ze wsi do miasta zostaje sprzedany drobnemu pośrednikowi po cenie 8—12 zł. za pud. Pomimo, że na takiej transakcji wieśniak traci sporo, to jednak zarobek jego jeszcze jest dość znaczny. Biorąc za jednostkę jedną kopę słomy lnianej, możemy obliczyć dochód wieśniaka. Bierzemy najpierw jego wydatki.

Wyrwanie jednej kopy lnu kosztuje	90 gr.
obcięcie . . . . .	40 „
doprowadzenie do tarcia . . . . .	50 „
tarcie . . . . .	4 zł. 50 „
razem . . . . .	6 zł. 30 gr.

Tymczasem z kopy otrzymuje się przeciętnie 2—3 pudy lnu o ogólnej wartości 22 zł. Ponadto z tejże kopy rolnik otrzymuje 2—5 pudów siemienia o wartości 12 zł. Wartość zatem ogólna 34 zł. Rozchód wyniósł zł. 6.30, stąd zarobek wynosi zł. 27.70.

O ile weźmiemy pod uwagę, że z 1 puda posiewu otrzymuje się 4—8 kop lnu i 10—14 pudów siemienia, to dopiero wówczas możemy zdać sprawę, czem jest dla wileńszczyzny len. Bogactwo to jednak nie jest dostatecznie wyzyskane. Gospodarka bowiem przybiera coraz bardziej charakter rabunkowy, a włókno, jako surowiec, jest wywożone zagranicę, przeważnie do Anglii i Niemiec. Stamtąd dopiero drogą powrotną, ale już jako płótno, wraca do kraju. Przeróbka lnu na płótno na kresach jest bardzo słabo rozwinięta. Straty z tego wynikające są ogromne. Po pierwsze daje się możliwość zarobkowania ob-

cemu robotnikowi, pozwala się rozwijać obcym przedsiębiorstwom ze stratą własnych, a powtórnie taniej się sprzedaje surowiec, by opłacić transport.

Produkcja lnu jest najbardziej palącym problemem gospodarczym wileńszczyzny. Bo i cóż z tego, że zajmujemy drugie miejsce w świecie w produkcji włókna, kiedy zato w jakości — jedno z ostatnich. Dziś wprawdzie dużo się robi w celu podniesienia jakości lnu polskiego. Dowodem tego są wzorowe suszarnie i fabryki. W stosunku jednak do ogólnej produkcji lnu w Polsce jest to zerem.

Rolnik musi swój interes raz wreszcie zrozumieć.

Czynniki rządzące muszą również przyjść z pomocą, ponieważ jest to zagadnienie największej wagi dla kresów wschodnich.

Stańmy naprawdę frontem do wsi i spełnijmy obowiązek obywatelski na tym odcinku rzeczywistości polskiej.

**Leopold Drozdowicz, kl. VIII.**

---

## Kult sztandaru i godła szkoły.

Każda większa organizacja ma godło, które nie jest tylko ozdobą i dekoracją, ale świętością, której nie wolno szargać. Państwo nasze ma godło Orła Białego, dla którego wielu bohaterów męczeńską śmierć poniosło. Pułk ma swój sztandar, za którego honor bić się musi każdy żołnierz aż do ostatniej kropli krwi, a wobec wroga sztandar musi być nietykalną świętością.

My też mamy swój sztandar. Pod znakiem Orła Białego i „Tej, co w Ostrej świeci Bramie“, która Mickiewicza przywróciła do życia, a dla niejednego była uosobieniem polskości, stoimy na baczność, by ślubować wierność tradycji polskiej oraz wierność uczuć dla Przenajświętszej.

Sztandar jest znakiem czystości duszy, mocy charakteru, odwagi i czynu, a więc spistości i odporności naszego ducha.

Sztandar jest naszym drogowskazem na najdalej wysuniętej placówce państwowej.

Nasz sztandar jest talizmanem siły, słupem granicznym i strażnikiem nad Dźwiną.

**K—y.**

---

## Odgłosy naszego święta szkolnego.

W związku z uroczystościami poświęcenia sztandaru szkolnego zostały wysłane depesze do P. Ministra Oświaty Chylińskiego, p. Prof. U. S. B. T. Czeżowskiego oraz listy: do P. Dyr. Dr. T. Staniewskiego, p. prof. A. Kopyty, i p. Prof. J. Kalecińskiego.

P. Dyr. Dr. T. Staniewski, który nie mógł przybyć na uroczystość szkolną, nadesłał list do swoich byłych wychowanków.

### Depesza do p. Ministra Chylińskiego.

Minister Oświaty Chyliński, Warszawa.

Zebrani przedstawiciele społeczeństwa Dziśnieńszczyzny na uroczystości wręczenia sztandaru młodzieży Gimnazjum w Dziśnie przesyłają Panu Ministrowi gorące podziękowanie za życzliwy stosunek do Gimnazjum.

Za Komitet:

Dr. Mężyk  
Gergovich  
Rusiecki

### Depesza do p. Profesora Czeżowskiego.

Profesor Czeżowski, Uniwersytet—Wilno.

Zebrani na uroczystości wręczenia sztandaru młodzieży Gimnazjum w Dziśnie przesyłają Panu Profesorowi gorące podziękowanie za opiekę nad Gimnazjum.

Za Komitet:

Dr. Mężyk  
Gergovich  
Rusiecki

### List do p. Dyr. Dr. T. Staniewskiego.

Dzisna, 10 listopada 1935 r.

Zebrani na uroczystości wręczenia sztandaru młodzieży Gimnazjum przedstawiciele społeczeństwa Dziśnieńszczyzny uchwalili zwrócić się do Pana Dyrektora ze słowami gorącego podziękowania i uznania za trudy i wysiłki, włożone przez Pana Dyrektora w dzieło rozwoju Gimnazjum dziśnieńskiego.

Spółeczeństwo dziśnieńskie zachowa Pana Dyrektora w swej wdzięcznej pamięci.

Za zebranych:

Dr. Mężyk  
Gergovich  
Rusiecki



## Listy do p. Prof. A. Kopyty i do p. Prof. J. Kalecińskiego.

Dzisiaj, 10 listopada 1935 r.

Zebrani na uroczystości wręczenia sztandaru młodzieży Gimnazjum przedstawiciele społeczeństwa Dziśniejszczyzny wyrażają Panu Profesorowi gorące podziękowanie za pracę dla dobra młodzieży Gimnazjum dziśnieńskiego.

Za zebranych:

Dr. Mężyk

Gergovich

Rusiecki

## List p. Dyr. Dr. T. Staniewskiego

Wejherowo, w listopadzie 1935 r.

Kochana Młodzieży Dziśnieńska!

Nie mogę zadośćuczynić zaproszeniu Komitetu Sztandarowego i grona profesorów gimnazjum dziśnieńskiego i stawić się na Waszą tak dawno oczekiwaną uroczystość poświęcenia Sztandaru Szkolnego. Donoszę więc Wam, Drodzy moi, że całym sercem i duchem jestem z Wami i dlatego proszę Pana Profesora Gergovicha Zygmunta, jako najdłużej ze mną pracującego na terenie Uczelni Dziśnieńskiej, o wbić w moim imieniu gwoźdź do drzewca Sztandaru. Szkole ślę życzenia długich lat rozwoju i rozkwitu, a Wam, Synom i Córom Kresowych Rycerzy, szczęścia i powodzenia w życiu ku chwale naszej ukochanej Ojczyzny Polski.

Młodzież i Szkoła Dziśnieńska, zgromadzona w dniu poświęcenia Sztandaru Szkolnego, a w 17-tą rocznicę odzyskania Niepodległości niech żyje!

Wasz Stary Przyjaciel

**Tadeusz Staniewski.**

---

## Państwo — szkoła — dom.

W ramach ideologii twórców naszej konstytucji państwo jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. W państwie jest miejsce dla każdego obywatela, tylko dobra wola i zasługi w pracy winny być le-

gitymacją obywatelską każdego członka wielkiej rodziny, zamieszkującej ziemię polską.

Ale państwo nietylko jest wspólnym naszym domem, jest też szkołą cnót obywatelskich, szkołą pracy, ofiarności, samozaparcia się i terenem idei.

Dlatego powyższe uwagi można zamknąć życzeniem, aby dla nas domem był świat naszego środowiska (wsi, czy miasta, skąd się wywodzi nasz własny ród), skąd czerpiemy nasze podania, pieśni, legendy, nasze przekonania, umiłowania i uczucia.

Szkoła zaś jest naszym drugim domem, gdzie stajemy wobec nowych horyzontów wiedzy, naszej osobowości; tu też uaktywniamy naszą duszę i nabieramy sił do samodzielnego w niedalekiej przyszłości — lotu.

Szkoła jest więc komórką państwowo — twórczą dla cnót obywatelskich. A młodzież — to młode, pączkujące państwo.

D. M. K.

---

## To nic...

*Ból w twoich oczach zamknięty  
I taki żal niezgłębiony...  
Tyle jest dni rozpoczętych,  
Tyle jest chwil nieskończonych.*

*Nie płacz, maleńki, wśród nocy.  
— Ludzie są źli i okrutni —  
Ez ci nie starczy gorących,  
Nocy bezsennych i smutnych.*

*To nic... bo takie już życie,  
Bólem przetkane i łzami —  
Zmierzech można ujrzeć o świcie,  
Głos słyszeć, który już zamilkł.*

---

D. M. Kasaty.

## Błądnie ludzie.

*Na dalekiem nieznanem wybrzeżu  
 Ludzie błędnie zamarli i leżą.  
 Wiatr przychodzi tam z suchej pustyni,  
 Morze brzegi podmywa i ślini,  
 Szumią palmy szeroko po piaskach,  
 Tajfun czasem o nieba grzbiet trzaska.  
 Tylko zbroja w poświęcie gwiazd błyska  
 Błądnych ludzi przy zgasłych ogniskach.  
 Strumień życia gdzieś warczy zdaleka,  
 Jakby kogoś zaklinał i czekał.  
 A wśród nocy w dalekiej pustyni  
 Błądzi dusza zakłętą dziewczyny.  
 Nikt wotania wśród pustki nie słyszy,  
 Tylko sęp kotujący krwią dyszy.  
 Nikt nie szczędził sił hardych i młodych,  
 Nikt też żywej nie napił się wody.  
 Nikt nie przyjdzie Księżniczki ratować,  
 Nawet księżyc za chmury się chowa.*

*Na dalekiem nieznanem wybrzeżu  
 pachnie ziemia wędrowców krwią świeżą.*

**D. M. Kasaty.**

## Włóczęga.

Ktoś stukał w ramę okna długo i natarczywie. Szyby trzęsły się skomląc, jak gdyby w wichurze jesiennej tysiące złowrogich duchów chciały wdrzeć się do cichej izdebki i brudną ulewą deszczu zabrać spokój domowego ogniska.

Jagusia zaczęła płakać. Matka wyszła na ulicę z łuczywem. Dziecko przytuliło się do ściany. Po chwili wsunął się do pokoju obdarty włóczęga, a za nim, cicho stąpając siwa matka. Włóczęga ostrożnie usiadł na skrzywionym taborecie, głowę oparł na rękach i ponury patrzył na szczapy dogorywającego ogniska. Łez w oczach nędzarza nie było widać, ale wystarczyło spojrzeć na jego młode zgarbione plecy, na szarą, pomiętą czapkę, nakrywającą czarne, zwichrzo-

ne włosy, a odczuwało się, że człowiek ten a rzeczywistość — to wrogowie.

„Darujcie matko — nie podnosząc oczu, mówił nędzarz — nie mogłem pozostać w tem okropnem mieście. Chciałem zdobyć świat, chciałem uciec od ludzi ciemnych. Nosilem w sobie tęsknotę za słońcem. Zaulek biedy robotniczej, dni głodowania stały się dla mnie nieznośne. Uważałem, że niepotrzebne cierpienie jest złem. Uciekłem od was ja, biedny przybłęda, znaleziony niegdyś pod płotem“.

Zamilkł i zamyślił się. Czerwone języki ognia otulały pieśczołliwie nabrzmiąle, mocne ręce robotnika.

„Wracam z kopalni. Praca wyszała ze mnie krew, nie widziałem ni wiosny, ni słońca, bo nie widziałem Celu“.

„Zostaniesz?“ — wyszeptała staruszka.

„Nie! Idę do Gdyni — padły twarde słowa — idę nad morze szukać wolności w pracy. Może jakaś wesoła fala przyplynie do mych bark żelaznych i w pieśni, pieśni potężnej zabierze w szlaki nieznane“.

„Zginiesz, nie starczy ci sił“..

Przybłęda wyprężył swą ogromną postać i, całując płową główkę Jagusi, mruknął: „Nie dam się“!

O świcie, stojąc przy wrotach starego domu, Jagusia patrzyła za znikającym wdali — siwa matka płakała.

A. B.

## Oni i my.

Ile to razy spotyka się dzisiaj słowo młodzież. Szpalty pism wypełnione są czasem artykułami na ten temat. W życiu potocznem, codziennem nigdy nie obejdziemy się bez tego wyrazu. Dlaczego? No, bo młodzież jest przecież podstawą bytu państwa, społeczeństwa, wogóle wszystkiego. Komentuje się zatem każdy jej czyn, każdy przejaw zachowania. Mówi się o niej, żąda się od niej jak najwięcej. Mówi się oczywiście o niej źle i dobrze. Jedni zatem będą wytykali wady, szukając poprawy, drudzy wyliczają zalety. Kto ma rację? Napewno jedni i drudzy. W każdej legendzie jest zawsze coś z prawdy. A że mamy dużo wad, to jest fakt. Trudno, z tem się trzeba zgodzić. Tak było i jest. Są jednak tacy, którzy z różowem szkiełkiem w oku widzą tylko cechy dodatnie młodzieży. E, nie należy bynajmniej się smuć z tego powodu, że tam ktoś obgaduje młodzież, powiedział mi pewnego razu mój kolega. No, a zresztą któż to wygaduje takie

niestworzone rzeczy, oczywiście belfrowie. A to przecież nic dziwnego. Są to bowiem najzawziętsi wrogowie młodzieży, których my musimy zwalczać. Ale stop — ostrożnie, koleżko. Po pierwsze, pojęcie jest zbyt mylne, po drugie, teoria jest już stanowczo przestarzała. Dobrze to było w czasach i murach szkoły rosyjskiej. Dziś stosunki inaczej się ułożyły. Prawda, że walka wychowanka z wychowawcami trwa. Z tem się zgadzam najzupełniej. Jest to już w psychice ucznia. Ale znowu, czemże to jest? Poprostu nielogicznym buntem młodych. Logicznie bowiem biorąc, nazwalibyśmy głupotą, względnie pustotą. Rzecz jednak dziwna, że ta tradycyjna walka młodzieży szkolnej z gronem profesorskiem istnieje. Przecież i dziś jeszcze, gdy się mówi tak, to krzyczę nie i gdy np. każe się nosić tarcze lub znaczki u czapek, to wrzeszczymy (oczywiście, gdy niema nauczyciela w klasie), że nie. Nie przeszkadza to znowu, że nazajutrz większość przyjdzie z tarczami i znaczkami u czapek. Nie był to bynajmniej protest, krzyk niezgody. Przeciwnie, był to odruch walki, chwilowego oburzenia. Tłumaczy się to tem, że nie wypada, oczywiście, tak odrazu zgodzić się. Nie można tak dalece dawać się wodzić za nos. Lepiej zawsze pokrzyczeć gdzieś w kącie. Nawymyślać wiele się da. Zawsze to lżej człowiekowi na duszy, a i sumienie w spokoju.

I tak ta walka przechodzi z pokolenia na pokolenie. Wciąż jedno i to samo jest i było. Jak ma być? Czy tak samo? Czyż mamy ściśle trzymać się tradycji? Czy my nie mamy swego zdania, swej woli i swego „ja”? Raz należy z tem skończyć na zawsze.

Przecież nasi wychowawcy pragną naszego dobra; dla nas pracują. Te wszystkie wskazówki, których nam nie szczędzą i które my potem złośliwie komentujemy jako oszczerstwa, — przecież są dawane w imię naszego dobra.

Tyle razy zaniedbujemy się w naszych poczynaniach, stajemy się opieszali w spełnianiu obowiązków, poprostu tracimy świadomość dobra. Kto nam ma to wskazać? Rodzice? Ci jednak bywają często daleko. Otoczenie? Nie zawsze bywa dobre. Pozostają tylko profesory — wychowawcy. I czy zato mamy się na nich gniewać, że słusznie nas karzą? Osądźmy logicznie. Prawda w oczy kole, powiadamy, ale nie warto za prawdę oburzać się, bo sami jej szukamy wiecznie. Tyle razy załamujemy się w tem życiu młodocianem, schodzimy na manowce, wpadamy w sidła. Ale i tu znowu spotykamy na drodze przyjaciela — wychowawcę, który wytłumaczy, wskaże drogę. Nie robi tego dla siebie, bo pocóż mu to? Uważa za swój obowiązek, aby nas ostrzec przed złem. Nie idealizuje nam życia. Prze-

ciwnie, uważa je za twardą konieczność, przed którą musimy postawić kwestję bytu albo niebytu.

Wychowawca — to nasz najwierniejszy przyjaciel. Odrzucmy więc raz na zawsze to złe, sztubackie przyzwyczajenie — przekorę i idźmy z nowem hasłem współpracy uczniów z wychowawcami.

Leopold Drozdowicz, kl. VIII.

---

## Dział dla młodszych.

---

### Kornelja i Walerja.

— Wpadłam na chwilę, by Panią odwiedzić. Jestem strasznie zajęta, mam tyle spraw na głowie. Muszę biec do sklepu, by dokuścić materiału do sukni na dzisiejszy bal. Nie wiem, czy zdążę to wszystko zrobić. Muszę wstąpić jeszcze po guziczki i po wstążkę. No i najważniejsza rzecz — pończochy i pantofle.

Niech mi Pani poradzi, jakiego koloru mam kupić pończochy. Jakie są teraz najmodniejsze?

A pantofle jakie obecnie noszą, z paseczkiem czy bez?

Pani podobno była niedawno w Wilnie, więc na pewno Pani się dobrze przyjrzała tamtejszym elegantkom — trzepała bez przerwy p. X.

— Owszem, niedawno wróciłam z Wilna, ale nie zdążyłam się niczemu przyjrzeć. Miałam sporo spraw związkowych do załatwienia.

— Ach, prawda, przecież Pani jest wielką działaczką społeczną! No, ale na bal chyba Pani przyjdzie?

— Prawdopodobnie nie. O godz. 6-ej mam zebranie Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, na którym muszę zdać relacje ze spraw, które załatwiłam w Wilnie. Mamy dziś omówić sprawę przedszkola i naszej świetlicy. Trzeba obliczyć, ile pieniędzy pójdzie na dożywianie biednych dzieci z przedszkola i na uszycie im nowych fartuszków. By zdobyć pieniądze na ten cel, chcemy urządzić wieczór muzyczno-literacki. Potem mamy omówić postępy pracy w naszej świetlicy: czy odczyty są regularnie wygłaszane, czy dziewczęta chętnie uczą się kroju i szycia, czy wszyscy są zadowoleni z czasopism, książek i czy przychodzą na radjo. Mamy wreszcie omówić sprawę dożywiania pewnej chorej staruszki, oraz kwestję leczenia pewnego sieroty, który złamał nogę.

— Ach, jakie to wszystko musi być nudne!

W tem miejscu p. X. zlekka ziewnęła, przejrzała się w lusterku i poprawiła na czole filuterne loczki.

— No, ale kiedyś wreszcie Pani uwolni się od tych wzniosłych obowiązków! Co Pani będzie robiła po skończeniu zebrania? Można jeszcze zdążyć na bal.

— Nie, nie będę mogła jednak pójść. Codziennie wieczorem przychodzi do mnie kilka kobiet, które uczę czytać.

— Droga Pani, jak Pani może tak tracić życie? Umarłabym z nudów w podobnych warunkach.

Rozmowa tych pań nasunęła mi pewne refleksje. Dlaczego p. X. umiera z nudów i nie ma czasu i skąd jej przyjaciółka ma go aż tyle?

Czytając piękny urywek Anny i Jerzego Kowalskich p. t. „Matka Grakchów“, stanęły mi w myśli dwa typy kobiet: Kornelji i Walerji. Kornelja — doradczyni senatorów, troszcząca się o los swego państwa, szanująca tradycję, otoczona filozofami, przywiązana żona i matka, staranna gospodyni, skromna, uprzejma i serdeczna.

Walerja zaś była jej najzupełniejszym kontrastem: płocho strojnisia, lekceważąca stare prawa i obyczaje, uszczypliwa, pozbawiona delikatności uczuć i niezbyt mądra.

Po tylu wiekach nic się nie zmieniło. I dziś także dokoła widzimy rozsądne i zacne Kornelje i lekkomyślne Walerje.

**Chana Machinzonówna, kl. II.**

---

## Praca zarobkowa dzieci.

Kur-je-r-r-r Wi-leń...

Sen-sa-cja-a-a...

Woj-na z Abi-sy...

To są okrzyki małych sprzedawców gazet, którzy krzyczą głośno i przeciągle, aby jak najdalej głos ich dotarł. W wielkich miastach tworzą oni zamkniętą w sobie organizację. Otrzymuje każdy z nich określoną ilość gazet i od tej chwili siła głosu, spryt, umiejętność wślizgnięcia się do pędzącego tramwaju i bezkarnego wyskoczenia w pełnym biegu, umiejętność przykrycia się jakby czapką-niewidką, by umknąć z pod czujnego oka konduktora, no i wreszcie ta odrobina szczęścia decydują o tem, czy mały gazeciarski i jego rodzina będą jedli wieczorem kolację.

Inni znowu z pudełkami, zawieszonemi na szyi, biegają rażno po ulicy i zachęcają swoich rówieśników do kupna słodyczy:

Trzy na pię-ć-ć...

Czte-ry na dzie-się-ć-ć...

Te magiczne słowa oznaczają, że za pięć groszy można nabyć 3 czekoladowe kostki mrożone.

Niemalą pracę spełniają dzieci na dworcach kolejowych. Roznoszenie i sprzedaż artykułów spożywczych w czasie postoju pociągu, odnoszenie bagażu podróżnym — to najczęściej spotykany rodzaj pracy, którym trudnią się dzieci.

Istnieją jeszcze pewne rodzaje pracy ściśle sezonowe. Wiosną, zaledwie zejdzie śnieg, sprzedają małe kwiaciarki błękitne, jak ich oczy, przyłaszczki. W czerwcu podają na stacjach podróżnym misterne koszyczki z wonnemi i słodkimi poziomkami. Otrzymują za nie po 15—20 gr. i niosą uzbierane pieniądze rodzicom na chleb.

W małych miasteczkach i wsiach dzieci zarabiają w inny sposób. Przeważnie są wynajmowane do pracy w gospodarstwie. Są to małe gęsiarki i pastuszkowie. Wypasanie bydła trwa 7 miesięcy: od kwietnia do listopada. Zimą, kiedy bydło jest w oborze, pastuszkowie pomagają w pracy domowej: noszą wodę, rąbią drwa, dziewczynki zaś spełniają rolę niań. Wynagrodzenie otrzymują przeważnie w produktach. Oto przeciętna norma: 10 pudów zboża (około 20 zł.), 2 funty wełny (około 3 zł.), 10 funtów lnu (około 3 zł.) i buty (ok. 5 zł.) Razem niewiele więcej ponad 30 zł.

Smutne jest ich dzieciństwo, nie krasi go uśmiech radości, ani beztraska swawola. Od zarania życia opuszczają dom rodzinny i wędrują za chlebem. Oto późną jesienią na uprzątniętem ze zboża polu siedzi przy swem stadzie pastuszek i owija krwawiącą ranę na nodze, którą skaleczył na ostrem ściernisku. Jest sam, zupełnie sam, dokoła nikogo...

Nie wszystkim jest dane szczęście domu rodzinnego. Nie wszystkie dzieci mogą pójść do szkoły.

Polska jednak myśli o tych pracujących dzieciach, troszczy się o nie i nie pozwala, aby je krzywdzono. Istnieje ustawa o ochronie pracy dzieci. Na mocy przepisów nie wolno dzieci zatrudniać przy pracy nocnej, ani też przy pracy, wymagającej zbyt wielkiego wysiłku fizycznego.

Dzieci, pozbawione opieki rodzicielskiej, znajdują ją w państwie.

**Chana Machinsonówna, kl. II.**

---



## Zamek w Wilczyskach.

W zeszłym roku na wakacje pojechałem do Wilczysk, majątku moich wujostwa, położonego w woj. lubelskiem koło Żelechowa. W Wilczyskach jest stary zamek ks. Ostrogskich. Podobno w czasie najścia Tatarów został on zburzony, a właściciel uciekając zakopał ogromne skarby w nieznaną nikomu piwnicze. W jakiś czas potem któryś potomek odbudował ten zamek, który jednak obecnie rozpada się w gruzy, bo odbudowa pochłonięłaby sporo pieniędzy. W czasie mego pobytu wujostwo sprowadził inżyniera, który wysadził dynamitem kilka metrów ziemi. Po wybuchu znaleźliśmy dwie stare armaty, kilka muszkietów, srebrnego lwa i dużo kul.

Oprócz nas próbowali szczęścia parobcy dworscy, ale o 12 godz. w nocy, bo, jak twierdzili, tylko o tej godzinie coś można znaleźć. Jednak uciekli, bo podobno ukazała się im straszna głowa człowieka, który pędził za nimi.

Zwiedzając zamek, chodziłem i oglądałem mur, baszty i pływałem łódką po części obszaru zamku, która niewiadomo dlaczego zapadła się i źródło jakieś utworzyło staw. Mury zamku otacza głęboka fosa, obecnie sucha. Wracając wieczorem ze spaceru, pomyślałem o duchach przodków, które się tu zbierają wspominać dawne czasy Piastów i Jagiellonów.

J. R. W. B, kl. II.

## Z życia wsi.

Za wsią naszą stoi mała chatka.

Oj, bieda tam, bieda. Jedna krowina w oborze, kilka kurek na podwórku, gromada dzieci i chora żona w domu. Dzieci drobne, najstarsze ma 14 lat.

Razu pewnego wrócił gospodarz do domu z dobrą myślą, bo oto sprzedał krowę, opłacił podatki i jeszcze mu coś zostało. Postanowił teraz zawieźć żonę do znachorki. Ułożył chorą kobietę, jak mógł najlepiej na wozie i pojechali. Żona cicho pojękuje z bólu, lecz on na to nie zważa, cieszy się nadzieją uzdrowienia jej i powrotem gospodarstwa do porządku.

Po długiej, mozolnej drodze wreszcie dojechali. Znachorka dała chorej kobiecie jeść, a o zachodzie słońca, mamrocząc niezrozumiałe wyrazy, zaprowadziła ją do łaźni. Tu posadziła chorą na ławeczce, odczytała coś z książki, trzymanej do góry nogami, coś, czego sama

nie rozumiała, natarła jej wreszcie plecy pieprzem tureckim. Baba w gwałt! Potem kazała trzy razy splunąć i na tem zabiegi lekarskie skończyła.

Chłop, rad z nadzwyczajnych skutków, wiezie żonę do domu. Lecz gdy po chwilowem zaspokojeniu głodu wróciła nowa fala kurców pustego żołądka, wróciły jęki kobiety.

Takie są leki i takie choroby.

J. Stanek, kl. II.

## Do Koleżanek.

Już nieraz pragnęłam na szpaltach „Naszego Głosu“ zwrócić się do Was, Koleżanki, z prośbą, abyście przerwały swe długie milczenie i dały znak, że żyjecie, czujecie i nie jesteście takie, za jakie Was uważają. Koleżanki! Zerwijmy tę maskę milczenia. Pokażmy im wszystkim, że możemy i chcemy brać czynny udział w pracy samowychowawczej. Niech ci, co tak krzyczą i pchają się na czoło, by błyszczeć, raz się uspokoją. Przecież nieraz dałyśmy tego dowody w klasie. My, nie kto inny, dźierzimy prym w nauce. Zamknijmy im usta. Zdobędźmy tę palmę pierwszeństwa i w pracy pozaszkolnej. Mamy wprawdzie dużo wrogów, którzy nam specjalnie przeszkadzają i którym rzucenie kilku miłych epitetów, skierowanych w naszą stronę, sprawia przyjemność. Nie dajmy im jednak ku temu powodów. Niech wszyscy przekonają się, że i my oczami otwartymi patrzymy na świat i doskonale zdajemy sobie sprawę, czem jest walka o byt. Idźmy więc wytyczną tych szlachetnych Polek, które potrafią zdobywać naprawdę nagrody, być jednocześnie społeczniką, czy urzędniczką, uczoną, czy też artystką. Zadajmy również kłam tym wszystkim pogłoskom, że jesteśmy tylko próżne strojnisie. Do naszych celów dążmy wytrwale, tak jak to przystało na uczennice. Nie dajmy znać, że jesteśmy malkontentki, przeciwnie, mając tyle wątpliwości i zagadnień, rozwiążmy je wspólnie drogą dyskusji w pisemku szkolnem. Szpalty pisemka zajmijmy sprawą naszą, tak żeby ten „Nasz Głos“ stał się rzeczywiście naszym. Czy tylko chłopcy mogą pisać, a my nie potrafimy? Nie, to nieprawda! Dlaczego więc nie piszemy? Nie wiem sama, jak to wytłumaczyć, bo że pisać umiemy — to fakt.

Sądzę więc, że na przyszłość spotkamy się wszystkie przy wspólnej pracy w „Naszym Głosie“. A teraz do pracy!

Podania, legendy gminne, zagadnienia regionalne i sprawy kobiece niech się ukazą w druku, pisane ręką Waszą.

Czekamy!

Hala, kl. III.

## Kalendarz reportera.

- 12.X. Miejscowe Koło L. O. P. P. urządziło zabawę taneczną.
- 19.X. Staraniem U. S. W. przy gimnazjum w Dziśnie odbyła się zabawa taneczna w sali gimnastycznej gimnazjum. Goście bawili się doskonale.
- 26.X. Żeńska Drużyna Harcerska urządziła wieczornicę. Po wieczornicy odbyła się parogodzinna zabawa dla młodzieży gimnazjalnej.
- 28.X. Odbyło się zebranie Koła Literackiego, na którym kol. Szubicz (VII) wygłosił referat p. t. „Rola i znaczenie teatru“. Temat wzbudził u młodzieży wielkie zainteresowanie. Świadczyła o tem ożywiona dyskusja. Poruszono również wiele spraw aktualnych, m. in. sprawę sądów literackich. Na pierwszy plan poszła powieść Nałkowskiej „Niedobra miłość“. Ponadto uchwalono nabyć kilka tomików poezji, by zapoznać członków Koła z najnowszą twórczością.
- 31.X. W dniu oszczędności młodzież gimnazjalna zebrała się w sali gimnastycznej, gdzie został wygłoszony referat kol. Babicza, doskonale charakteryzujący rozwój i znaczenie S. K. O. Na zakończenie urządzono międzyklasowy konkurs oszczędnościowy. Nagrodę zdobyła klasa VIII, zaoszczędzając dnia 31.X 20 zł. 40 gr.
- 1.2.XI. Dni wolne od zajęć.
- 3.XI. Staraniem Sekcji dramatycznej U. S. W. została odegrana na scenie dziśnieńskiej pod sprężystem kierownictwem p. prof. Wołoszczuka komedia Moljera p. t. „Mieszczanin szlachcicem“. Gra poszczególnych aktorów była dobra, oklaskiwano zwłaszcza p. prof. Wołoszczuka. Przedstawienie poprzedzone było słowem wstępnym p. prof. Żebrowskiej.
- 4.XI. Staraniem miejscowego Koła L. O. P. P. zorganizowano kurs przeciwgazowy dla młodzieży gimnazjalnej. Wykłady prowadzi p. dr. Omeljanowicz, komendant P. P. p. Jozajtis i kierownik S. P. p. Kwietniewski.
- 10.XI. Młodzież gimnazjum dziśnieńskiego uroczyście obchodziła dzień poświęcenia sztandaru szkolnego. O godz. 10.30 młodzież udała się przy dźwiękach orkiestry szkolnej na nabożeństwo, odprawione we wszystkich świątyniach. Po nabożeństwie zgrupowano się przed krużgankiem kościoła, gdzie odśpiewano hymn do sztandaru, poświęconego przedtem

przez ks. J. Romejkę. Po pełnej nastroju chwili wbijania gwoździ p. Dyrektor dr. J. Mężyk wręczył sztandar chorążemu szkolnemu, kol. L. Drozdowiczowi, wygłaszając w międzyczasie piękną przemowę. W swej przemowie p. Dyrektor podkreślił znaczenie sztandaru i jego rolę w życiu szkolnym. Po tak uroczystem wręczeniu godła szkoły młodzież odprowadziła sztandar do gmachu gimnazjum. Uroczystość uświetniono śniadaniem, wydanem na cześć gości i zabawą, zorganizowaną dla młodzieży przez Komitet Rodzicielski. Na zabawie przygrywała orkiestra z Baonu Łużki. Młodzież i goście czuli się świetnie. W czasie zabawy p. prof. Gergovich przeczytał list p. Dyrektora Staniewskiego, przesyłającego serdeczne życzenie dla młodzieży dziśniejszej.

#### 11.XI. Święto odzyskania Niepodległości.

W dniu 10 listopada wieczorem capstrzyk z udziałem orkiestry z Baonu Łużki. W dniu 11-go listopada nabożeństwa we wszystkich świątyniach. Po nabożeństwie pochód, przemówienie p. Dyrektora dr. J. Mężyka przy pomniku Józefa Piłsudskiego, raport, defilada i akademja dla młodzieży gimnazjalnej w Białym Gmachu.

Na program akademji złożyły się:

- a) Chór — Hymn Wolności.
- b) Deklamacja kol. Sinicówny — „Żołnierze“.
- c) Deklamacja kol. Taberskiej — „Mogila“.  
Przemówienie kol. Kasatego.
- d) Urywek z przemówienia Marszałka przez radio dnia 11 listopada 1926 r.
- e) Odprowadzenie sztandaru do gimnazjum.

Wieczór uuczono akademją dla miejscowego społeczeństwa o następującym programie:

1. Przemówienie p. dr. Omeljanowicza, oparte na zasadzie: „Najsilniejszym fundamentem istnienia państwowości jest budowanie jej w duszach ludzkich“.
2. Zespół chóru Związku Strzeleckiego odśpiewał wiażankę pieśni legionowych.
3. Deklamacje dzieci szkoły powszechnej oraz kol. Sinicówny i Taberskiej.
4. Koncert orkiestry z Baonu Łużki.

#### 12 XI. Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Marszałka Józefa Pił-

sudskiego. Po nabożeństwie młodzież udała się na normalne zajęcia.

- 15.XI. Msza żałobna za duszę ś. p. H. Sienkiewicza. Wieczorem tego samego dnia odbyła się uroczysta akademja, zorganizowana przez Polską Macierz Szkolną.

Na program złożyły się:

- a) Chór gimnazjum odśpiewał Hymn sztandary i Hymn Wolności.
- b) Odczyt p. prof. Chmielewskiej, omawiający działalność H. Sienkiewicza jako społecznika i znaczenie założonej przez niego P. M. S. dla państwa.
- c) Deklamacja kol. Sinicówny.
- d) Orkiestra.

- 16.XI. Zabawa urządzona przez Samorząd szkoły powszechnej.

- 17.XI. Powtórzenie komedji „Mieszczanin szlachcicem“. Dochód przeznaczony na remont kościoła i na niezamożnych.

## Nowości naszej biblioteki.

Dyrekcja gimnazjum nabyła ostatnio większą ilość książek.

### Książki dla klas młodszych:

Żeromski —	„Doktor Piotr“.
„	„Siłaczka“.
„	„O żołnierzu tułaczu“.
Słowacki —	„Balladyna“.
„	„Ojciec zadzumionych“.
Prus —	„Anielka“.
„	„Powracająca fala“.
„	„Kamizelka“.
„	„Antek“.
„	„Cienie“.
Dąbrowska —	„Uśmiech dzieciństwa“.
„	„Przyjaźń“.
Sieroszewski —	„Józef Piłsudski“.
Mickiewicz —	„Grażyna“.
„	„Dziady wileńskie“.

- Kraszewski — „Zygmuntowskie czasy“.  
 „ „ „Kraków za Łokietka“.  
 Kossak-Szczucka — „Beatum Scelus“.  
 Bandrowski — „W cieniu zapomnianej olszyny“.  
 Strug — „Mogilka“.  
 Orzeszkowa — „Gloria victis“.  
 Zarembina — „Dom wielki jak świat“.  
 Składkowski — „Gdzie widziałem Komendanta, nim Polskę  
 wywalczył“.  
 Meissner — „Żwirko i Wigura“.  
 Bandrowski — „Na polskiej fali“.  
 Sienkiewicz — „Pójdźmy za Nim“.

### Dla klas starszych:

- Lechoń — „Srebrne i czarne“.  
 „ „ „Karmazynowy poemat“.  
 Tuwim — „Siódma jesień“.  
 Morcinek — „Wyrąbany chodnik“.  
 Iwaskiewicz — „Panny z Wilka“.  
 Wołoszynowski — „Słowacki“.  
 Kruczkowski — „Kordjan i Cham“.  
 Dąbrowska — „Noce i dnie (całość 6 tomów).  
 Undset — „Krystyna córka Lavransa“.  
 Kossak-Szczucka — „Pożoga“.  
 „ „ „Wielcy i mali“.  
 Galsworthy — „Saga rodu Forsytów“.  
 „ „ „Na giełdzie Forsytów“.  
 „ „ „Biała małpa“.  
 „ „ „Srebrna łyżka“.  
 „ „ „Łabędzi śpiew“.  
 Hamsun — „Błogosławieństwo ziemi“.  
 Brückner — „Słownik etymologiczny języka polskiego“.  
 Arct — „Słownik wyrazów obcych“.

## Odpowiedzi Redakcji.

J. H. „Medytacje nad teatrem“ — nie będziemy drukować.

Jim. „Na marginesie życia teatralnego w kochanej Dziśnie“ —  
 nie wydrukujemy.

**Uczenica.** „Mój pobyt na wsi“ — nie wydrukujemy. Radzimy pracować nad stylem.

**K. O.** „My w Spale“—jako satyra za słabe, nie skorzystamy.

**Dziki.** „Sadełko w obozie“ — jako obrazek humorystyczny jest pozbawiony humoru, nie skorzystamy.

**Dziki.** „Harcerstwo polskie“—temat ogólnie znany, nie będziemy drukować.

**Cz. H.** „Wspomnienia ze splywukajakowego“ i „Obóz przedłotowy w Berezweczu“ — nieciekawe ujęcie, suchy kronikarski styl, nie wydrukujemy.

**M. L.** „Jesień“, „Wieczór w lecie“ —wiersz ciężki, pozbawiony poetyckiego spojrzenia na świat, nie wydrukujemy.

**Wł. K.** „Uczniak“ wykazuje sporą dozę dowcipu, zaszkodził jednak widoczny pośpiech. Po gruntownej przeróbce stylu i języka moglibyśmy wydrukować.

**B-a.** „Humor i satyra“ — słabe, nie wydrukujemy.

**J.** „Ostatni krzyk“ — temat i rozwiązanie za mało ciekawe; w wierszach braki rytmiczne. Nie skorzystamy.

**O. P.** „Dola“ wiersz niesamodzielny, więc nie wydrukujemy.

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia Redakcja „Naszego Głosu“ składa życzenia „WESOŁYCH ŚWIĄT“ p. Dyrektorowi, pp. Profesorom z Księdzem Prefektem na czele Koleżankom i Kolegom oraz wszystkim Czytelnikom i Sympatykom „Naszego Głosu“.

REDAKCJA.







Opiekun pisma:

Prof. W. CHMIELEWSKA.

Redaktor naczelny:

DYMITR MIECZYŚLAW KASATY (VI).

Zastępca Redaktora:

JÓZEF BUJONEK (VII).

Członkowie Komitetu Redakcyjnego:

CHROŁÓWNA ANNA (VIII),

BORTKIEWICZ ALEKSY (VIII),

DROZDOWICZ LEOPOLD (VIII),

BOTWINIONEK JERZY (VI).

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Zastrzega się zmianę w rękopisach.

Pseudonimów nie uwzględniamy.

Prenumerata roczna:

z przesyłką . . . 3 zł.

bez przesyłki . . . 2 zł. 50 gr.

Cena pojedynczego nr. 50 gr.

Cena ogłoszeń zależy od umowy.

Prenumeratę należy wysyłać pod adresem Redakcji.

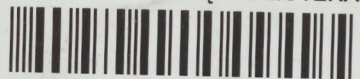
Adres: Redakcja „Naszego Głosu“ (przy gimnazjum), Dzisna,  
ul. Piramowicza 1.

## KSIĘGARNIA POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

W D Z I Ś N I E

zaopatruje młodzież  
w książki szkolne  
oraz we wszelkie brzybory  
piśmienne.

LMA VRUBLEVSKIŲ BIBLIOTEKA



002 00455583 8

P 051579